

Pedofile to tylko pretekst

17 maja 2011

Rok temu, komentując propozycję dyrektywy zobowiązującej państwa Unii Europejskiej do tego, „by doprowadzić do zablokowania użytkownikom Internetu na swoim terytorium dostępu do stron internetowych zawierających lub rozpowszechniających pornografię dziecięcą”, zauważyłem, że w celu jej wdrożenia niezbędne będzie zbudowanie infrastruktury technicznej, pozwalającej na zablokowanie dostępu do adresów w formacie URL oraz napisałem: „Z chwilą powstania takiej infrastruktury i zapewnienia, że wszyscy providerzy będą z niej korzystać dodawanie kolejnych kategorii adresów do blokowania (np. związanych z hazardem, „faszyzmem”, „szerzeniem nienawiści”, „terroryzmem”, naruszaniem praw autorskich itp.) będzie już technicznie i finansowo bezproblemowe. Przeciwnikom blokowania odpadnie istotny argument, dostawcy dostępu do Internetu nie muszą ponosić dodatkowych kosztów nie będą protestować – wystarczyło będzie jedynie przegłosować odpowiednie poprawki w parlamencie. Można zastanowić się, czy przypadkiem nie o to właśnie chodzi autorom projektu dyrektywy. Bo budowanie ogólnoeuropejskiego odpowiednika chińskiej „złotej tarczy” pozwalającego potencjalnie na zablokowanie dostępu do dowolnej strony internetowej tylko po to, by uniemożliwić podniecanie się garstce pedofilów wygląda na strzelanie z armaty do wróbla.”

I oto okazuje się, że rzeczywiście nie chodzi tylko o pedofilów. Na prezentacji przedstawionej na posiedzeniu Rady Unii Europejskiej 17 lutego br. (nazwisko prezentującego zostało utajnione!) zasugerowano stworzenie „jednolitej bezpiecznej cyberprzestrzeni europejskiej”, w której dostęp do „nielegalnych treści” będzie blokowany przez providerów korzystających ze wspólnej europejskiej „czarnej listy” – dobrowolnie lub przymusowo. Na początek lista (uaktualniana zarówno przez instytucje rządowe, jak i organizacje

pozarządowe) ma obejmować „strony publikujące treści pedofilskie”, ale „jest to tylko pierwszy krok”. „W przyszłości – za zgodą Państw Członkowskich – jest możliwe rozszerzenie współpracy procesu blokowania tak, by dotyczyła innych typów przestępstw, na przykład podrabianiu leków w Internecie”.

To już ostatni dzwonek. Jeśli nie będzie masowego sprzeciwu wobec takich zamierzeń, za kilka lat obudzimy się w świecie, w którym dostęp do dowolnych treści znajdujących się w Internecie będzie mógł zostać od ręki zablokowany na polecenie np. policji czy służb specjalnych – a może nawet w drodze wpisania ich na „czarną listę” przez urzędnika lub kolaborującą z władzą organizację pozarządową. Pod pretekstem, że np. nawołują do nienawiści, pochwalają faszyzm lub komunizm, kogoś zniesławiają lub znieważają, godzą w czyjeś uczucia religijne, naruszają prawa autorskie lub patentowe albo ułatwiają ich naruszenie, są niewskazane dla dzieci i młodzieży, i tak dalej.

Przydałaby się w naszym kraju jakaś siła polityczna, która konsekwentnie walczyłaby o wolny Internet, sprzeciwiając się tym (i podobnym) zamierzeniom i czyniąc z kwestii obrony wolności w Internecie stały przedmiot debaty publicznej. Niestety w chwili obecnej sytuacja wygląda tak, że rządząca koalicja nie tylko popiera plany ogólnoeuropejskiej cenzury, ale i próbuje wprowadzać ją na własną rękę (Rejestr Stron i Usług Niedozwolonych, plany poddania dowolnych treści wideo w Internecie kontroli Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji). PiS i SLD traktują kwestię wolności w Internecie drugorzędnie (o czym świadczy np. pierwsze głosowanie w Sejmie za zmianami w ustawie medialnej albo poparcie części eurodeputowanych tych partii dla absurdałnego pomysłu obowiązkowego rejestrowania danych o zapytaniach kierowanych do wyszukiwarek internetowych). Jest szansa, że postulaty obrony wolności w Internecie podniesie „Nowa Prawica” – ale czy nie będą one traktowane tam marginalnie, albo czy, co gorsza, nie wygra

podejście, że obroną „pedofilów”, „piratów”, hazardzistów internetowych i innych podejrzanych typów można sobie popsuć wizerunek prawdziwego prawicowca?

Jeśli żadna partia nie uzna obrony wolności w Internecie za sprawę wystarczająco ważną w zbliżającej się kampanii wyborczej, wskazane byłoby wg mnie utworzenie, powiedzmy, Ruchu Wolności Internetu, który powalczyłby w najbliższych wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2014 roku. Opartego na aktywistach organizacji broniących tej wolności (Panoptikon? OSMedia? Partia Piratów?), libertarianach, infoanarchistach, blogerach obawiających się cenzury i całej rzeszy internautów, którzy nie mają ochoty, by władza dyktowała im, co mogą czytać i oglądać. Bo inaczej „oni” wezmą nas za pysk.

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)